

## Włodzimierz Caspaeri-Chraszczewski

część I z IV

Sygnatura notacji: **N0881**

Data urodzenia: **25.07.1925 r.**

Data nagrania: **15.02-21.02.2012 r.**

Miejsce nagrania: **Dom świadka, Warszawa, Polska**

Prowadzący/y rozmowę: **Konrad Starczewski, Maciej Żuczkowski**

Czas nagrania: **część I: 57 min, część II: 60 min, część III: 61 min,**

Format nagrania: **video**

**część II: 50 min**

Język nagrania: **polski**



### TRANSKRYPCJA



INSTYTUT  
PAMIĘCI  
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

Włodzimierz Caspaeri-Chraszczewski [czyt. Kasper], z tym że przez „C”, to się pisze Caspaery-Chraszczewski Włodzimierz. Urodzony 25 lipca 1925 roku w Warszawie. No i... znaczy, no prawie do pierwszej gimnazjalnej to się w domu uczyłem. Od pierwszej gimnazjalnej to chodziłem do... to była Szkoła Powszechna, Gimnazjum, Liceum imienia Ziemi Mazowieckiej, to na Klonowej. Teraz to jest tam żeńskie gimnazjum. Tam po wojnie to raz byłem, bo był zjazd, był chyba w 1950 roku zjazd tej naszej szkoły, naszych uczniów. No ale to już sześćdziesiąt parę lat temu. Tak że skończyłem te..., do trzeciej gimnazjalnej. No i... 1939 rok to tak akurat pierwszy miesiąc to byłem na Polesiu, tam u krewnych dwadzieścia parę kilometrów od Pińska, w majątku. No to tam na polowania nawet, na polowaniach byliśmy. No i w końcu, bo akurat moja mama zachorowała, okazało się, że rak, a to zresztą była cioteczna siostra żony Stefana Starzyńskiego, także Stefan Starzyński był dla mnie wujek.

### Jak by mógł pan przedstawić swoich rodziców, jak się nazywali pana rodzice?

No więc ja byłem Caspaeri-Chraszczewski, a moja matka z domu Chranowska. Z domu Chranowska, ona urodziła się w 1900 roku, czy nawet, nie pamiętam, albo 1900, albo gdzie... w 1899 w tym... no jak to się nazywa... w majątku w poznańskim. No i później... no to ona do szkoły chodziła najpierw w domu, a później wojna wybuchła, jak wojna wybuchła, to miała akurat 14 lat. Akurat tyle samo, co ja. Druga wojna, tak się akurat złożyło, ona 14 lat i ja 14 lat akurat skończyłem. Oto 25 lipca, no a wojna 1 września, czyli miałam 14 lat, miesiąc i parę dni. No ona 14 lat, ale mówiła, jak wojska niemieckie tam wkroczyły, bo tu akurat na granicy majątek był, w Przysławie, to oficerowie niemieccy bardzo grzeczni i mówili, jak przy obiedzie, to tam pamiętam jeszcze jak [niezrozumiałe] opowiadała, to jedli razem

z Niemcami, i mi mówi, czyli mój dziadek mówił: „No to teraz Polska, bo ta wojna się skończyła”. I pani, [niezrozumiałe] jak tak mówiła, to oni bardzo grzecznie mówili: „Ale nasz cesarz się na to nie zgodził”, bo jeszcze Kajzer był wtedy. Mówi: „Nie będziemy się pytać waszego Kajzer”. W każdym razie to było normalne, bo teraz to była banda bandytów. No tak, to było zupełnie inne wojsko.

### **A jakby pan coś opowiedział o swoim ojcu.**

Ojciec, jako uczeń, pamięta pan, do 1905 roku to wszystkie szkoły, wszystko było po rosyjsku. Później po 1905 ten strajk szkolny, co był, ten szkolny, tam uczestniczył [niezrozumiałe], to stworzyli parę takich i chodzili, było takie gimnazjum, liceum, nie wiem, Rosja, ale już po polsku. Bo tak to nawet na przerwach nie można było mówić po polsku, jak złapał to zależy, a jakiś taki był „hakatysta rosyjski”, no to tak, tak, tak. Oni byli, nauczycieli byli Rosjanie przyzwoici, ale byli takie skurczybyki dranie. No a od 1905, po 1905 roku była szkoła zgromadzenia kupców i też miasta w Warszawie. To była pierwsza polska, że z językiem wykładowym. Później potem to się troszeczkę, no oni też cara..., też tak byli u siebie, no a Polska była Rosją, tak? Po powstaniu styczniowym przedzień zniszczyli całą autonomię, bo jeszcze przedtem to była jakaś taka była autonomia, a tak nie. No i..., a później uczeń też nie chciał tutaj uczyć się w rosyjskich uniwersytetach, dużo jeździło do Dorpatu, przypuśćmy Anders, to kończył Politechnikę na Łotwie. W Dorpacie to prezydent Raczkiewicz, ten który był prezydentem, to tam kończył. Ojciec wyjechał za granicę, bo tam dużo jeździło, najwięcej do Belgii, Francji i Szwajcarii, i był w Szwajcarii, w Genewie. No i później jak w 1914 roku ta wojna wybuchła, no to tam był tych Związków Strzeleckich, które marszałek Piłsudski organizował. Tam jeździł Sosnkowski, generał Sosnkowski, wszyscy, no i musieli wrócić, no i się skierowali i był w tej pierwszej kadrowej, który 6 sierpnia z Krakowa z Oleandrów wyruszyła, ponieważ... No i później całą tę kampanię bolszewicką, to na [niezrozumiałe] był. Nie tutaj na froncie ukraińskim, ale na froncie tym, także na łotewskim. Dyneburg zdobywał, nawet odznaczenie miał za zdobycie Dyneburgu przez Łotyszy, bo to wtedy Łotwa też postawała, Estonia. Ta Litwa jest, tę Litwę, nie lubię tych Litwinów.

### **Czyli pan ojciec też walczył tam z marszałkiem Rydzem-Śmigłym?**

Tak, to w tej dywizji Rydza-Śmigłego właśnie, która zdobywała Dyneburg. To jest na granicy nad Dźwiną tam, to są te granice. Bo z Litwą to były różne..., Litwa nawet tam wcześniej, tą niepodległość miała i od początku były awantury, tak. Od początku był ten bunt Żeligowskiego, bo marszałek chciał w pewnym sensie odtworzyć państwo polsko-litewskie, ale to się niestety nie udało. Te stokilkadziesiąt lat niewoli to zrobiło, to zrobiło, że tam znowuż taki nacjonalizm litewski był, a tu był nacjonalizm polski, a między innymi jeszcze ten białoruski, chociaż białoruski to nie był taki. Ale Białorusini to jeszcze wtedy byli bardzo tacy... Tak, ale to takie było, takie, takie, takie... Bo ukraiński to był niebezpieczny. Białoruski to tak, ja pamiętam jak ja jeździłem właśnie tam w pińskie, to 27 kilometrów od Pińska. Tu gdzieś nawet mapę taką mam. No to jak się tak pytałem tamtych: „A kto wy jesteście?” – „Tutejsi, tutejsi”. Mówią: „Ani Polak, ani Ruski, tylko tutejszy”.

A w jakim języku mówili?

Proszę?

A w jakim języku?

No i to takie, no mówi, to tak po polsku, po polsku, po rusku, po tym, a tam to tak trochę Polaków było także tam, to się uprzemysławiało, majątki były uprzemysławiane. A tak to były te majątki polskie, które pamiętały jeszcze..., no, przypuśćmy, że tam zawieźliśmy do takich, gdzie pokazywały, że się ukrywał Traugutt w 1863 roku. Akurat Kozacy wpadli, w salonie piec, ja mówię: „A gdzie to było?”. O, piec się ruszał, piec cały się obracał i za tym piecem była... tam się chowali. Nikt nie przypuszczał, że tam jest. No ale to wszystko, to już zginęło, jak weszli bolszewicy teraz, ja akurat w 1939, bo później mój ojciec pracował u prezydenta Mościckiego, myśmy mieszkali w łazienkach, no a w 1939 roku właśnie pierwszy miesiąc, ta moja siostra to była tam u krewnych pod Ciechanowem, na wsi, w [niezrozumiale] majątku, a ja pojechałem właśnie na Pińszczyznę. No i tam cały lipiec, tam właśnie moje było czternaste urodziny, bo 25 lipca się urodziłem, więc były urodziny, no i jeszcze parę i pod koniec wróciłem do Warszawy. Moja matka leżała w tym instytucie radowym, bo miała operację, tak że nie mogła..., no i później pojechaliśmy nad morze. No i na parę dni przed wojną przejeżdżaliśmy przez Wolne Miasto Gdańsk. To już Niemcy stali już, wozy pancerne stały, oni się nawet nie kryli, nawet się nie kryli. Tak że jak [niezrozumiale], pamiętam, rowy strzeleckie, to koło Jastarni już budowali, a tam, jak to się nazywa, Hel, to była umocniona pozycja, to już samoloty niemieckie latały. A pamiętam, że raz to nawet na plaży, takie już budki były, bo to od Juraty do Helu to był teren wojskowy, to nawet mówiliśmy na prawo, na lewo, oni podlatywali, zdjęcia robili, nasza artyleria nawet już strzelała parę dni przed wojną. No i wróciliśmy, był telefon, żeby wracać natychmiast do Warszawy. Wróciliśmy do Warszawy, to już był... 1 września miała się szkoła zacząć, no to się człowiek przygotowywał. No i 1 [września], ja pamiętam, telefon, moja matka odebrała ten telefon, takie coś, widzę, że takie zażawione, mówię: „A co się stało?”, ona mówi: „Wojna”. Pamiętam, jak się cieszyłem, że wojna, mówię: „Szwabów teraz będziemy pracować, jak nie wiem”. No, a to się okazało, że za parę dni ewakuacja, no i na wschód. No i stamtąd nawet dzwoniliśmy, jakieś połączenie, pamiętam, za Lublinem, to jest w majątku Łosiów, hrabiego Łosia. No i mówi: „Przyjeżdżajcie, tutaj u nas w pokój”. No, tak to, wie pan, to jeszcze Niemcy, jak armia niemiecka była, to jest sama armia, to ci, co później mówili, to się zachowali dość przyzwoicie. Najgorsze to pewnie, w Poznańskim czy na Pomorzu, to ta miejscowa, ci hitlerowcy miejscowi, to tam, to zresztą ta „krwawa niedziela”, to przecież oni zaczęli, bo z domów, bo tam było jakieś 10-15 czy ileś procent w Bydgoszczy Niemców, no to z domu, z poddaszy zaczęli strzelać do wojska, jak się wycofywało, no to nasi łapali, jak cywile, to rozstrzeliwali. To później oni przyszlizli 4 września i zaczęli rozstrzeliwać Polaków, i tak się zaczęło. No a myśmy właśnie tam na wschód, no i się zdawało, że tam spokój, to był ten nawet plan, że... Wrzesień to była pogoda fantastyczna, słońce, ciepło, elegancko, [niezrozumiale] już czołgi przyjadą i z samolotami też będzie gorzej. Oni mieli przewagę olbrzymią broni pancernej, w lotnictwie, no i tak, że by bez tych broni nowoczesnych, to by im tam nie poszło. Poza tym tak mówili, że właśnie ta wschodnia Polska bardziej zacołana, już tutaj jak się zaczęła deszcze te, to już czołgi nie przejdą po tych drogach tam na wschodzie. No a tu 17 września, pamiętam jak dzisiaj, 17 września to niedziela była, a jeszcze 16 września – sobota, żeśmy byli w Krzemieńcu, bo tam w Krzemieńcu rząd był, korpus dyplomatyczny, całe takie to było. I pamiętam jeszcze 16 w sobotę wieczorem, najlepiej pamiętam to, co było miesiąc czy rok temu. Z KOP-u przyjechali, bo na granicy wschodniej to był KOP, tak to była Straż Graniczna, a tu był KOP, to było wojsko, Korpus Ochrony Pogranicza. Takie oddziały, to głównie Poznaniacy byli w tej [niezrozumiale]. A jak

przyjechali tam oficerowie z KOP-u, to mówili: „No, a jak tutaj?“, to mówi: „No, tu na wschodzie jest Polonia“, ale tam niektórzy mówili: „Ale tam nic nie wiadomo“, bo u nich granica szczelna, nie można przejść. Ja pamiętam, że jeszcze do Polski to należało, Okopy Świętej Trójcy, to ta granica gdzie, że tak powiem, Zbrucz wpada do Dniestra, zresztą piękne okolice są. I teraz też 10 lat temu, 11, to byłem na tych terenach, wszędzie w tych miejscowościach, sobie przypominałem, nawet córce pokazywałem, mówię, że tutaj byliśmy. No i w tę sobotę nawet niektórzy mówili: „Tam nie ma nic“. I rano, ja pamiętam jak dzisiaj, mieszkaliśmy na kwaterze, był pułkownik taki z austriackiej armii, on nawet tak... tak że się z ogrodu wchodziło od razu do mieszkania. Takie domy tam na wschodzie, na Kresach, on tam był. No drzwi się otwierają i w mundurze podporucznika wchodzi i mówi: „Proszę uciekać, bolszewicy weszli“. Ja mówię: „Tu jest sztandar, tam któregoś pułku i zniknął“. A ja z siostrą właśnie w tym pierwszym pokoju mieszkaliśmy, a rodzice w drugim. Ja tylko, że bolszewicy, to gorzej niż diabły. Przed wojną było to najgorsze co może być, to już bandziory, mordercy, nie wiadomo co. Więc jak on powiedział bolszewicy, to ja też, no, pamiętam z tego łóżka otwieram i mówię... „Patrzcie jakiś podporucznik, uciekaj, bo bolszewicy weszli“. Moja matka, wiem, że zbladła. Też bolszewicy, to już ten, no i nikt nie wiedział jak jest, wie pan. Tam posterunek policji był, to tam telefony były, tam dużo było i lotników, nawet ci, którzy się wycofywali. Później dopiero mówili: „No weszli, ale nie wiadomo jaki ten“. Połączyliśmy się z dowódcą pułku kawalerii, to gdzie, już nie pamiętam, niedaleko gdzieś stanął. Nic nie wiadomo, niektórzy mówią, że jako sojusznicy, inni, że nie. Tak że pierwszy, oni specjalnie tak robili, żeby nikt nie wiedział jak to. No i my tak też, bo... ale mówię, my od razu stamtąd, bo ten Szumsk to na samej prawie granicy, no nie wiem, dwa kilometry, trzy. Teraz to Mszolsko. No i pamiętam, to nawet jeszcze taki dokument mam, jeszcze pieczęć 17 września, posterunek Policji Państwowej, tam właśnie koło tego Szumska. I też nic nie wiedzieli, my dzwonimy, a on mówi: „Mówią niektórzy, że na pomoc, że jako sojusznicy przychodzą“. Jedni tak, drudzy tak. Tak że cały ten 17 września, ale ja pamiętam później, jest posterunek policji i tam jakichś takich chłopów przyprowadzili. I pamiętam tych ukraińskich, to taka swółocz, panie, nie lubię tych Ukraińców, tych Litwinów nie lubię. No i mówi, że strzelali czy coś, że tam już się zaczynała ta rebelia taka ukraińska, no i tam Ukraińców było 4 miliony przeszło na tych terenach polskich. Miasta, mniej, miasta to były niektóre, Lwów to prawie tych Ukraińców nie było – 3%, Żydów było dużo – około 20%, iedemdziesiąt parę procent Polaków. Miasta, Wilna czy coś, też Litwinów już nie było. Ale na tych wsiach, na tych, to był taki element, taki wrogi Polsce był. No i [niezrozumiałe] przez lornetkę, pamiętam jak dzisiaj, samoloty z czerwonymi gwiazdami, mówię: „Lecą tutaj“. I do godziny 5:00 czy 6:00 nikt nie wiedział, weszli, to dzięki Boże, żeby oni tak szli, a oni szli tak, tak, tak i między tym było wolne. Tu bolszewicy, a tu jeszcze były polskie [niezrozumiałe], bo oni szli na te główne miasta, na Lwów, na Wilno, tam na to. No i my wieczorem, tak jak dziś pamiętam, już się ściemniało, no to był 17 września, niedziela, piękna pogoda, i się tam ściemniało i naraz jakieś coś idzie w czerwonych czapkach, i myśmy jakieś ze sobą wzięli takiego właśnie, no który coś krzyknął: „Bolszewicy!“, bo oni czerwone, a KOP też miał okrągłe czapki, bo tak to normalnie na ich granicach była Straż Graniczna, a na sowieckiej granicy, litewskiej i chyba rumuńskiej, to był KOP, to był Korpus Ochrony Pogranicza, to takie doborowe oddziały, poznaniaków dużo tam służyło, właśnie w KOP-ie. To nawet pierwszy dowódca Armii Krajowej, no ten, jak on się, no... Rowecki. Rowecki, to właśnie też był w KOP-ie, był chyba dowódcą nawet KOP-u gdzieś tam właśnie na wschodzie. [na przełomie 1935/36 dowodził Brygadą KOP „Podole“] No i my z powrotem do tego Krzemieńca, i ja mówię, cud boski, do tej pory to tak, jak się tak zastanawiam, przecież mało co, to by nas tam wyróżnili, zarżnęli. I ten oddział szedł, i tam on, ten, człowiek myślał, że to [niezrozumiałe], a to KOP. I taki oddział KOP-u, czterdziestu pięciu. Mówi: „Proszę państwa, proszę z powrotem“, a to [niezrozumiałe], bo myśmy luzową rozmowę podsłuchali, to Rosjanie, bolszewicy, nie jako sojusznicy,

ale jako wrogowie. No i to było blisko już Krzemieńca, my do Krzemieńca, i tam już, już ewakuacja była. No i ostatnio się [niezrozumiałe] do tej kolumny, cała kolumna, mieliśmy działa przeciwlotnicze, my już na wojskowe wozy, samochody. No i wieczorem z 17. na 18. na południe. Po drodze Ukraińcy tam nas ostrzeliwali, bo później gdzieś, tak, tam ona, nawet jak siostra, to nawet mówili, dzieci niech... położyć się, jak będą strzelać, to zawsze, jak człowiek leży gdzieś na dnie, to czy od walizki, czy od czegoś tam, tego. No to to był... to już z 17. na 18. 18. przejeżdżaliśmy przez te, te, te, te... przez te, to już ostrzeliwali nas, te bandy ukraińskie. I 18. wieczorem do Stanisławowa, no i tam nasi walili i ci dywersanci ukraińscy, w Stanisławowie, bo w Stanisławowie to taka... dużo tych Ukraińców mieszkało, Tarnopol i Stanisławów, to, to miasta wojewódzkie przed wojną, województwo jest takie i z tego. No i my znowu z 18. na 19. całą noc i na rumuńską [stronę], bo to głównie wszystko to szło na rumuńską, albo już, że już bolszewicy, to krótka granica była taka, obstawili i została węgierska. No i całe kolumny i myśmy 19. przeszli, to Węgrzy kwiatami rzucali. Tak że 19. i ta granica polsko-węgierska to było dopiero parę miesięcy pamiętajmy, od marca, czyli od marca do września, parę... pół roku. Pamiętam, taka tam była granica, myśmy spływali, była ta, jeszcze flaga polska-węgierska, myśmy tam, to wszędzie stali Węgrzy i kwiatami, jedzenie przynosili. Ci wieśniacy węgierscy i wojsko węgierskie i to, i tam na... z 19. na 20. tośmy tam nawet w samochodzie chyba nocowali, nawet gdzie indziej, oni powiedzieli, że będziemy tutaj, przynieśli jedzenie, przynosili, takim nad rzeczką, to pamiętam. I później 20. do Bereg Sas, to teraz też tam należało, to ta była Ruś Zakarpacka, to później bolszewicy wzięli, tak że to już później należało po wojnie do Związku Radzieckiego, a teraz do Ukrainy, to się Berehowo, teraz się to zmieniło. Te Bereg Sas, to tam było dowództwo korpusu, olbrzymi taki plac, no i tam broń, samochody, no i myśmy tam siedzieli. No tam niektórzy byli, pamiętam takiego podchorążego jak dzisiaj, który mówił: „Dajcie mi pistolet, dajcie mi pistolet, ja nie przeżyję”, się strzela, tam mówi: „Panie, dopiero się zaczęła, raz się przegrywa, raz się wygrywa, zawsze ktoś przegrywa, ktoś wygrywa, no, dopiero wojna się zaczęła, a chce się teraz, no, najłatwiej się zastrzelić, to lepiej złapać paru szwabów, zabić, albo kacapów, tak”. No i tam byliśmy w tym Bereg Sas, no i później dostaliśmy zezwolenie nie tego i wywalczyli samochody do Budapeszty. Po drodze, to dosłownie droga jak [niezrozumiałe] pamiętam, [niezrozumiałe], to nas na rękach wynosili, przyjęcie robili, tam dwa dni, to całe, całą wille dali nam do dyspozycji dosłownie, niesamowicie, chyba po paru dniach, dwudziestego któregoś do Budapesztu przyjechaliśmy, to też, to dosłownie, z samochodów, to mnie na rękach przenosili, i siostrę, i ten tłum się zrobił, krzyczeli. Tak że Węgrzy trzeba przyznać na przestrzeni... A to byli niby sojusznicy Niemiec, to takie były, wie pan, historie. Wchodził człowiek do tramwaju, to nie chcieli biletu, miejsce ustępowali, do restauracji, do tego, no i tam byliśmy chyba całe, to jeszcze do końca września, październik i w listopadzie, pojechaliśmy do takiej Sikondy, to na południu, na południu Węgier, to oni tam dla... Polakom dali te miejscowości kuracyjne, gdzie już później nie było... No i tam w tej Sikondzie parę miesięcy, no a później, to był 1939 rok. 1940 rok, to pojechaliśmy do tych terenów, co Węgry dostały, wtedy jak myśmy Zaolzie, to oni dostali tak zwane Górne Węgry, bo tam granica była na Dunaju, a później przeszli na Dunaj. Słynne takie przejście, jak Horthy [regent Węgier] przejeżdża przez most Ostrzyhom-Parkany, po drugiej stronie, teraz to wszystko znowu się zbliżyło. Węgry to straciły, mnie żal Węgrów jest, Teraz też się tam trochę rzucają, to już się nie podoba im. Ale mają rację. No i stamtąd właśnie do tego, na południe, jak się nazywała ta miejscowość, Karasz, to też to dawna Czechosłowacja i tam nawet jak myśmy... jeździło się do tych, to z gór było przez lornetkę widać nawet nasze Tatry, bo to było najważniejsze przejście i tam dużo uciekało, tam dużo Polaków uciekało. Raz pamiętam na spacer poszliśmy, to był 1940 rok. Naraz z lasu ktoś wychodzi, taki jakiś ubrany, jakiś plecaczek ma. Wychodzi tak niepewnie. My idziemy, mówimy... Posłyszał, że po polsku rozmawiają, to podchodzi. „A jesteście Polacy?” – „Tak, a to polski obóz” – „No to do-

brze, to pomóżcie mi tylko wyjść z tego obozu, bo tak to policja sprawdza, to...". Przeważnie oni do obozów odsyłali, ale później badali czy to ten jakiś. No i my jeszcze mówimy: „Niech pan da ten plecak komuś innemu”. I nasza cała grupa wracała, a to był taki okres, że tam na bramie był taki posterunek węgierski. Stał tak, stał, tylko że stał, przechodził na wszelki wypadek, wszedł, no i później się okazało, że uciekinier z Polski przeszedł przez to. No to tam dostawał od nas legitymację, że jest tu w obozie, pieniądze do Budapesztu. W Budapeszcie konsulat tam działał i tam, no tam było tak, że ślepy nawet wiedział. Na Úri ut [utca, węg. – ulica], to jest w centrum Budapesztu, w dzień naraz tam wchodzi młodzi ludzie, bo przeważnie brali najpierw lotników, pancerniaków i wychodzi 30 ubranych w cywilnych z walizczkami na dworzec. Ślepy, tak, Niemcy mieli przecież swoich szpiegów wszędzie, no to wiedzieli, później były interwencje, no to w Węgrzy mówią, że nic nie wiedzą, że tak, że zastrzą, to coś takiego, i na dworzec do tego i przez Węgry. I to tak, dziwnie, przez Jugosławię, jak się mówi, przejeżdżaliśmy przez Węgry północne, Włochy. To Włosi, witali nas jak... sojusznicy Niemiec, i Mussolini też, a Polaków, tak że to takie było wszystko dziwne, dziwne na tym. No to był ten 1940 rok, później już w 1941, to był u Boglaru, tam się zapisałem właśnie do szkoły, no i tam szkół to było kilka, bo było w Balatonlelle w Egerze, później znowu w Egerze, no i tam ja właśnie skończyłem w Egerze szkołę średnią. No i w 1944 roku Węgrzy chcieli już tutaj... Już w 1943, jak Włochy upadły, to już Węgry chciały oderwać się, no ale oni byli naokoło, no to, to. Gór nie mają, bo Jugosławia ma góry, to mogli się partyzanci tam czołgami nie wyglezić, nawet samolotami nie. To gdzieś człowiek się schowa. A Węgry, no trochę tam na północy, trochę takie, tam gdzie były te winnice, właśnie Eger, to były takie górki, ale to górki, tak, to żadne te. No i później jak Niemcy weszli, to najpierw jeszcze był taki rząd, się utworzył taki Sztójay Döme, oni nazywali Sztójay Döme Magyarország, minister, generał. No i on tak, to w swoim pierwszym przemówieniu, tak, dał do czynienia że z chęcią by się poddali aliantom, no ale muszą mieć pomoc, bo tak to ich zgmiotą Niemcy, tak, chociaż to sojusznicy. No i parę miesięcy, to tam był Sztójay Döme, to był, poprzednio on był attache, chyba wojskowym Węgier w Berlinie, więc nawet wszyscy mówili: „O, Sztójay”, tak że nawet się tam śmieli, że on mówi: „Jest Sztójay”. A to Sztójay się inaczej pisało. No i on taki był, no ale Polaków to nie do końca, bo w Rumunii po dwóch latach to wydali Polaków, tak że ci wszyscy, którzy byli, między innymi tam generał taki [Leon] Berbecki był w Rumunii, to ich wszystkich oddali i poszli do oflagów. Natomiast w Węgrzy do końca jakoś Polaków trzymali, no ale już później dalej już nie mogli, póki Horthy był, to jeszcze, no a później już w 1944 roku, to już robili co chcieli. To znaczy, myśmy tam później byli w takim Eger, gdzie właśnie te winy są, to jest takie stare miasto, tam jeszcze jest te... pozostałości po okupacji tureckich, Warta, gdzie... kilkuset węgierskich rycerzy broniło przez parę miesięcy przed nawałą turecką. No i wtedy to już od razu zaczęli Żydów, jeszcze Żydzi do końca to właśnie na Węgrzech byli, to jeszcze Niemców nie było. I już patrzymy, a tu w 1944 roku wszystko te żółte gwiazdy. Ja dużo znałem, tam nie było tych, co u nas na wschodzie w Polsce, tych Żydów takich rosyjskich, tam to głównie to było. na skraj Imperium Rosyjskiego oni tych Żydów wszystkich wyrzucali. Więc to byli rosyjskie Żydzi, później Polska powstała, no to w Polsce byli, oni z Polską nic nie mieli wspólnego, nawet dobrze nie mówili, ale to wszystko była taka biedota żydowska. Bo ci bogaci Żydzi, to byli ci Żydzi już od kilkuset lat, oni byli częściowo zasymilowani w Polsce. Krakowscy, natomiast ci na wschodzie to byli Żydzi, bardziej nawet do Rosji mieli, a później jak bolszewia była, to oni tam dużą rolę odegrali przecież. A tutaj jakby byli, to ja właśnie w tym Egerze pamiętam takich, których znałem jako Węgrów normalnie, wszystko z tymi żółtymi gwiazdami. No i później zaczęli wywozić, później zrobili getto, wszystkich Żydów do getta, po tysiącach wywozili ich, nawet wtedy pamiętam na dworcu byłem jak samochodami... pociągi stały i tych Żydów, i tych to wykańczali. Natomiast Żydzi budapesztańscy to się uratowali, bo nie zdążyli, tam działał ten taki Szwed, który dawał obywatelstwo. Ten... Jak on się nazywał?



Znana postać. Później go Rosjanie, za to, że on... Sowieci go aresztowali, później mówili, że nie wiedzą gdzie, dopiero parę lat temu się okazało, że wykończyli go już w sowieckich więzieniach. Zapomniałem już, czasami człowiek zapomina. Ale wiemy o kogo chodzi. Tak. Węgierscy właśnie Żydzi, budapesztańscy się uratowali, tam dużo w Budapeszcie było, no a z tych mniejszych miejscowości, to z małych do większych, z większych do jeszcze większych i później do Oświęcimia. No a później już zupełnie były, a później już opanowali całe Węgry, tak że wojska niemieckie wkroczyły. Myśmy tam, taka była komórka AK, tak że myśmy mieli takie ćwiczenia z bronią, no i później Niemcy do obozu. No i na jesieni 1944 roku wzięli nas i siedziałem w obozie Kaisersteinbruch, to są takie cesarskie kamieniołomy, olbrzymi obóz taki pod Wiedniem. To tam było, no Rumuni, najwięcej ruskich, ale i Anglicy, i Francuzi, i Jugosłowianie, i później Polacy. A później nas przewieźli do obozu Luckenwalde pod Berlinem, no i tam, można powiedzieć, wyzwolenie przyszło. No ale przedtem to parę razy było takie, że przypuśćmy myślałem, że już koniec jest, bo był taki obóz i podobóz. No ale właśnie w tym obozie to był ojciec Wielowieyskiego, taki zdany działacz katolicki był, Andrzej Wielowieyski. No to jego ojciec z nami był. No i w tym obozie to był komendant obozu, podpułkownik Von Asmus i ci oficerowie, to muszę powiedzieć sprawiedliwie, się zachowali bardzo przyzwoicie. Ja pamiętam raz coś tam załatwiałem i tam był właśnie komendantem obozu ze strony polskiej był pułkownik Mikołajczak i właśnie major Wielowieyski. I jeszcze major... jak on się nazywa, zapomniałem, to już tyle lat. I tam wchodzi, a tu jest ten stolik i brydż. I oficerowie polscy i niemiecki ten Niemiec. Kawa, [niezrozumiałe], papierosy i dobrze. Ale muszę powiedzieć, że ci oficerowie zachowali się bardzo przyzwoicie. Mieliśmy tylko..., było jeszcze kilkunastu generałów włoskich z tej armii, która po zdradzie, to Niemcy ich do obozu powsadzali. I tam 18 generałów było włoskich, no i było 20 ruskich do roboty takich, do czyszczenia latryn czy czegoś. A to tych ruskich, ruskich to Niemcy traktowali najgorzej, jak ruskich i Rumunów. Nawet w stosunku do nas, tam muszę powiedzieć, przyzwoicie dosyć. No tam tacy starsi pilnowali. Dwa razy to o 11:00, o 5:00 był capstrzyk, no ale później przyjechał, jak akurat nas w sztabie było dwudziestu, dziesięciu i dziesięciu. W środku stół i taka, to takie tak, tak... No i Niemiec, taki unteroffizier przychodził, taki Niemiec przynosił to, no i tam nam mówił: „Złóżcie się, ja nie palę papierosów”, a w tych paczkach amerykańskich to było pięć paczek, tak że 100 papierosów, Lucky Strike. No i tam składali się wszyscy i dawali mnie. A szwab: „Danke schoen, danke schoen”. Myśmy byli w podobozie, a obóz to był duży. Każdy chciał se pojechać, bo jak jeszcze, mnie zęby bolą albo coś, no to jak było więcej, to dawali tego Niemca z karabinem i on z nami jechał. No i normalnie w pociągu, gdzie cywile byli. No i tyle razy wchodzi jakież szwabki z takimi małymi Niemcami, a my tu siedzimy. A ja mówię, czekaj, pokażę wam, wyciągamy czekoladę i robimy tę czekoladę. A te szwabki tak, że czekoladę, ale nic, tu jeńcy polscy, ale oni się zachowali przyzwoicie. No i pamiętam z tym jednym, to on coś tam mówi: „O...” . Ja mówię... a on coś tak mówił trochę, znał polski trochę. „Ja tam znam..., Litzmannstadt” [pol. Łódź] Ja mówię: „Litzmannstadt, wo ist? [gdzie jest]”. „No, in Polen, Litzmannstadt...” . „Łódź”. [niezrozumiałe]. On się śmiał... Tak że tu muszę powiedzieć, że tam przyzwoici Niemcy byli. Ale jak się front zbliżał, oni dobrze wiedzieli, że bolszewików się tak samo... jak oni się bali bolszewików, tak jak i my. Więc w pewnym sensie była jakaś taka... No i jak się już ten front zbliżał, to dzień przedtem słychać było, jak bombardowali. To niedaleko Drezna było, ale w każdym razie te trzy bombardowania, to rozwalili całe Drezno. To było słychać, bo tam wtedy kilkadziesiąt tysięcy zginęło ludzi, bo całe miasto właściwie poszło, trzy naloty. To do tej pory oni mają pretensje, że wojna się kończyła. No ale była wojna. Ja mówię, oni zaczęli, to mają, niech mają, zobacz, co to wojna jest. No i już tak pod koniec, to już było wiadomo, że to koniec. I jakieś dwa dni przedtem, bo był komendant obozu i porucznik, był oberstleutnant i oberleutnant. Porucznik taki, którego syn nawet zginął gdzieś pod Stalingradem, ale tylko z kulturalnym...

Muszę powiedzieć, że kulturalnie i sympatycznie. I oni też dobrze, zawsze były te... i nawet któregoś dnia, to już koniec kwietnia, to było wiadomo, że to już kończy się. Rano jeszcze apel, bo u Niemców do końca było. Apel, jeszcze tam liczyli, tam meldował się nasz komendant, tyle a tyle, tyle chorych, tyle na izbie. No i wracamy, i mówią: „Słuchaj, to już chyba to jest, bo już słuchać artylerię i to, i tego”. No i tak po południu, jak ją [niezrozumiałe], ja wtedy akurat miałem 19 lat jeszcze, „To my zwiewamy” – mówię. Czekaj jeszcze, bo Niemcy są, oni na nas napadną. No i nasza ta pełna grupa mówi: „Przejdziemy przez front, żeby dostać się na drugą stronę”. I my z tego obozu, a ten podobóz to był w takim lesie, w lasku, wie pan. I człowiek nic nie widział, tylko drzewa, tak że jak go wypuścili, to nie wiedział gdzie... Mówi, tu jest linia kolejowa, z tamtej strony, z tej i z tej. Mówi, tu Rosjanie, przejdziemy, może uda nam się przejść przez front niemiecko-sowiecki i tam na tę stronę. I nas chyba z 10 czy 12 wyszliśmy z obozu, nawet tam mówi: „Nie idźcie, bo w łeb dostaniecie”. Tu czekamy, tu czekamy, zobaczymy, co będzie. No i rzeczywiście doszliśmy, prawie doszliśmy do torów, a tam stamtąd wał. Tu mówią, że już czołgi tu sowieckie, a tu Niemcy. I naraz wszyscy się rozbiegli. Ja się w tym lasku sam zostałem. Mówię sobie, cholera, pamiętam. Całą wojnę przeżyć, teraz w łeb dostać, to już pech. I tu wał, tu wał. A ja w tym lasku zapomniałem, jak do tego naszego obozu, czy trochę na prawo, czy trochę na lewo. I ten las, i pamiętam taki duży i takie małe drzewka. Tak że, ja całą głowę za przeproszeniem miałem we krwi jak upiór. To gorąco było, to był koniec kwietnia, 1945 rok. Nie wiem, coś chyba w płaszczy byłem, nie pamiętam, bo nam dali takie amerykańskie mundury, tylko mieliśmy tam orzełki. I ja w tą nie mogłem przejść, tak że tymi gałęziami podrapany byłem. Ale tu czuję, że tu mi nad łbem wał, o ja na ziemię, znowuż nad łbem, na ziemię. I mówię, no tutaj najgorsze co może być, bo jedni wał i drudzy a człowiek w środku. I wyskakuję, i spotkałem, który to jest ten z obozu. To taki, który, to tak... w 1952 czy coś uciekł ze wschodniej Polski przed bolszewikami. Nawet pamiętam, Ryszard Mróz się nazywał. Taki on mówił: „Słuchaj Włodek, to czekaj, chodź, chodźmy”. I naraz wyskakujemy na drogę, a tu tak, czołgi niemieckie z pancerfaustami cywile, oni takich nawet gówniarzy młodszych ode mnie, po 15 lat, po 16 lat. Z parką, tylko czapki wojskowe i z tym, droga, tu las i tu ten, i tu [niezrozumiałe]. Ja mówię: „To teraz koniec”. I jeszcze ci: „Komme, komme”. I on idzie, ja za nim, a tutaj tak, tu Niemcy, tu idą tam, i naraz w mundurze porucznik. To ja mówię, że to cud boski, z naszego obozu. Więc do niego, patrzę – to nasz zastępca obozu. A on sympatyczny, mówi: [wypowiedź po niemiecku], proszę pozdrowić, „Bitte grüße Herr Oberst”, proszę pozdrowić, idźcie tędy, tylko uważajcie, idźcie tędy, to jest droga do obozu. No i stamtąd przez ten zagajnik do obozu, a w obozie to był taki czworobok, tu baraki, tu baraki, a w środku, to się nazywało, rowy przeciwlotnicze, przykryte takim [niezrozumiałe]. Jak ja upadłem, ja nigdy tak nie biegłem, chyba parę godzin, ja trzy godziny nie mogłem się złapać, leżałem i tak jak to. No i całą noc wołał i mówi [niezrozumiałe], jeszcze wieczorem, to tak ktoś mówi: „Zobacz, cicho, cicho, nigdzie, bo się przedzierają szwaby”. No to co to było, zobaczył: „Ta, ta, ta!” i już po nim. Kto go złapie, będzie go kto szukał? Nikt. Mieliśmy dostać ostatniego dnia i my tak całą noc [niezrozumiałe], rano cisza, gdzieś tam dalej i pułkownik właśnie mówi: „Idźcie na szosę, zobaczcie”. Ja z tym swoim kolegą akurat, i przed wojną chodziłem do [gimnazjum im.] Ziemi Mazowieckiej, później on do Batorego i później on dopiero w 1942-43, ojciec jego był na Węgrzech, a on dopiero w 1943 z Zakopanego, tam cała grupa, ich przerzucili. Idziemy, to idziemy, no i doszliśmy do szosy, stoimy na szosie, a tu patrzymy, a tu z jednej strony Armia Czerwona, to było pierwsze moje zetknięcie, wyglądała jak banda, i tam kałmuki, jakieś mordy zakazane z tymi czerwonymi gwiazdami, a z drugiej Niemcy, a to głównie Niemki z dziećmi. Myśmy tak stali na skraju tego lasu, ja mówię [niezrozumiałe], spokój. A z drugiej strony właśnie te Niemki trzęsące się, każda na wózku jakiś tam dobytek, no bo gdzie będą uciekać, a w Rosji to można stąd dotąd, od granicy polskiej prawie po Japonię, a tutaj już się wszystko zbliżało, już nie mieli gdzie uciekać,



tylko do nieba. No i to wszystko wracało, i te Niemki trzęsące się, tak patrzyły na nas, a myśmy tak stali na tym, a z drugiej strony ci ruscy na tych samochodach, mordy zakazane, jakiś taki zupełnie, Azjaci. Wracamy, no ja mówię: „Panie pułkowniku, Rosjanie są”, no to czekamy, i rzeczywiście za godzinę, za półtora, dwa jeepy. Patrzymy, a tutaj dwa jeepy, cały nasz obóz tak samo, oni: „Zdrastwujtie” [ros. witajcie], to jakiś taki większy kaban, czapa ta okrągła z gwiazdami, „Haraszo, tu Polska, Italiańcy to w Italii, Polacy w Polsce, to pierwoja armia jest Polska”, to tylko jeden był, chyba komunista, tak, on taki, przedtem to taki był, nawet jeden czy dwóch, to tam tak jakby zobaczyli Pana Boga. Ale później, jak spotkałem go w Warszawie, mówi: „Daj spokój, panie, cholera, to są dranie”. No i nawet tam, ale to jeszcze wojna była, bo to był, wojna się skończyła ósmego, dziewiątego, tak, a to był jeszcze koniec, to jeszcze parę dni, więc można było dostać w ostatni... No ale ten, taki major Iwaszko, on jakby zorganizował i myśmy całą grupą poszli. I myśmy przez parę dni szli to tak, tu ruscy, tu Niemcy, tu [niezrozumiałe], to najgorsze co może być, tu gdzieś pijani ci bolszewicy. Wchodzimy do jakiegoś miasteczka, które płonie, tu chowają tych zabitych ruskich, oni wszędzie robili takie, nie wiem, czy każdemu jakiś oddział specjalny żałobników, karwaniarzy, bo takie, takie z czerwonym suknem i czerwone gwiazda i kładli na te. W jednym takim wchodzimy, a tutaj patrzę, pijane bolszewicy, uciekające Niemki, pierze, a ja stoję tutaj i mówię, mówię, że..., i dopiero jakiś oficer sowiecki, a ja mówię: „No to idźcie, idźcie, bo [niezrozumiałe] różnie może być, idźcie tutaj do domu”. No i do tych opuszczonych niemieckich. Tam się, tam się, tam przenocowaliśmy, no to w drugim też przyszliśmy, mi się oberwał guzik, pamiętam, były te Niemki ze strachu się trzęsące, bo Niemcy albo uciekli z wojskiem, albo się pochowali, tylko te Niemki trzęsące się ze strachu. No i tam usługiwały, coś jedliśmy, no i taka jakaś szkoła była czy coś, no i poszliśmy, to ci naraz powiedzieli, że wszystko mają oddawać, samochody i to, i to, jak to u Niemców. Rano cały rynek przed tym, wszystkie jakieś motocykle, no tam wtedy jeszcze nie było tak jak to teraz, że każdy ma samochód, prawie. Samochody i Niemki tylko czekały na to, na to, wtedy się tylko tak robiło palcem, no tu, czyściły tylko, tak, wszystko się trzęsło, oni się trzęśli tak ze strachu. No i myśmy tak parę dni, to tak raz tu, raz tu, raz jedziemy, jedziemy tym, a tu samoloty niemieckie, a droga trochę wyżej, tylko drzewa z jednej strony i z drugiej strony, i tu wał do nas, więc my na tę stronę, samoloty przekreśliły się, to my na drugą stronę. No i tak chyba 4–5 dni, no aż w końcu, no, weszliśmy, tacy bolszewicy byli, ale taki jeden to nawet po polsku mówił, taki jakiś, nie wiadomo co to jakieś było, a Polacy, aha, że on jest Białorusin z tych terenów polskich, czy coś takiego. No i mówię, no my czekamy na to, na to, no i nas zawrócili i do tego obozu wielkiego, no i tam byliśmy cały maj i chyba czerwiec, no i w końcu czerwca, to tak, przyjechali samochody po Amerykanów, po Anglików, po wszystkich. Powoli tylko zostawiali Jugosłowianie i Polacy, a tak, no ruscy byli, ruscy to do swoich od razu poszli. Tak żeśmy raz wyjechali, ale to z nimi to trzeba tak, no raz właśnie z tym jednym kolegą mówimy, to pojedziemy do Berlina, zobaczymy jak tam jest. No i myśmy się wybrali, no to pociągami to tam pół godziny się jechało z tego Luckenwalde do Berlina, wysiadamy w Berlinie, ruiny, ruiny, my tak idziemy, a on był pod okupacją sowiecką rok czy dwa, dwa, bo w [niezrozumiałe] to uciekli, ale byli z tych terenów wschodnich, także pod [niezrozumiałe]. No i..., a tu naraz idzie taka grupa sowieckich tych w skórach... To ja mówię: „Z nimi trzeba tak na swoich, jak się cofniesz czy coś, to cię...”. A my idziemy to. Już dochodzimy do nich, [niezrozumiałe] ci ruscy. Poszliśmy do... do akurat niedaleko Brandenbur... [bramy Brendenburskiej], to wszystko były ruiny, tam jakiś jeden autobus, jakiś starszyna się przyczepił do nas: „A Polaki, haraszo”. No i mówił, że jakieś tam interesy mają, a oni jeszcze mieli tą machorkę i w gazetę wszystko robili takie to i palili w gazecie. No i nas dwóch i ten ruski, tak że nas trzech było, ale ruski, no to, ja mówię, to dobrze, bo jak z ruskim jesteś... No i tam na ten, jeden jakiś autobus był, tu, tak, no, jak my wchodzimy, to my pierwsi, naturalnie, szwaby czekały tak trzęsące się ze strachu. No i później on mówi, że on jakiś tu handel już ma,

że pójdziemy do jakiegoś tam Niemca i we trójkę, jakiś dom, który jakiś nie był rozwalony, no i rzeczywiście zadzwonił, otwiera Niemiec i obiad. I tak Niemiec, bolszewik i nas trzech. I front cały był i wódka, takie różne historie były. A później wracamy, a tam wszędzie były, coś się tam taki patrol, nie wiem, bo mówią, chodź na dół, po schodach na dół w piwnicy, ci niebieskie tutaj takie te otoki, to NKWD. I tam weszliśmy, i tam to widać, tacy byli, ja mówię: „No z obozu przyjechaliśmy”. No tak, no, to, no to, „A jak wyszli?”. No weszliśmy do pociągu, obóz, zobaczcie tam jest, przecież obóz jest, w tym tutaj, w Luckenwalde, ten machnął ręką i puścili nas. Ale później, bo ci co wojsko, to takie były, to z nimi może się było dogadać, ale ci enkawudziści to niedobre, niebieskie takie to nie. No i wróciliśmy wieczorem, tam zdaliśmy raport i czekaliśmy, tak czekaliśmy, czekaliśmy i w końcu, chyba w końcu czerwca, a było tam, no jeszcze, jeszcze masę było, jeszcze właśnie te samochody przyjeżdżały, brały jednych, drugich. I mówimy, jak: „A no tam zawiadomiliśmy, tam...” pierwsza armia, była tam [niezrozumiałe] drugi, bo w Berlinie widziałem później jedną, to tak mówili, sztandary, jak to u nas, na braterstwo, prawda, broni, jedną chorągiew w Berlinie. To na tym Siegessäule, to jest ta kolumna zwycięstwa nad Francją w 1870 roku, taki plac, to się szło od Reichstagu przez Kindergarten, tam porozwalane wszystko było, tam ten park, te drzewa wszystko oringowane, to wszystko Rosjanie mieli. No to była jedna flaga polska tam gdzieś tak założona, a tak wszystko, no a myśmy, a myśmy później tak kombinowali, ja mówię, ja nic, z Polski człowiek wyjechał w 1939 roku, o rodzinie nic nie wiem, bo każdy gdzie indziej, tu bolszewia, mówi, nie chcę tutaj. A on ten mówi, no to ja nie, to musimy jakoś stąd drapnąć.